SOBOTA

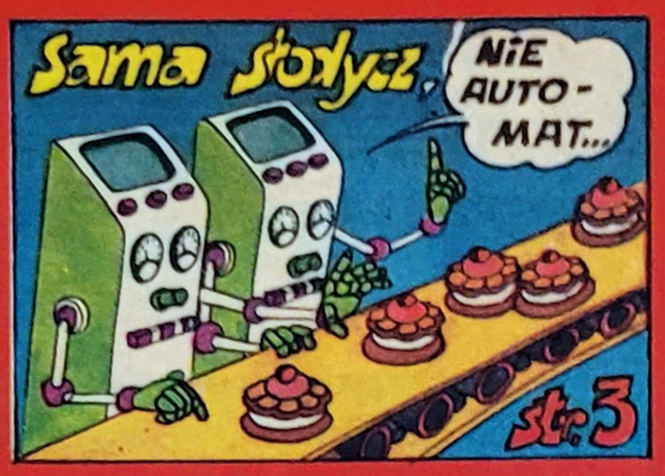

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 16 5 LUTEGO 1977 R CENA 1.50 ZŁ

Fot. K. Adamowski

NARCIARZE W SIODLE...

Relację naszego fotoreportera z zawodów na dwóch płozach zamieszczamy na str. 5

JAD ŻMII cenniejszy OD ZŁOTA

ZSRR (PAP). Jad żmii to niezwykle cenny środek leczniczy. W stolicy Kirgizji – Frunze istnieje jedno z największych na świecie serpentarium, w którym hodować można jednocześnie 12 tysięcy niebezpiecznych gadów. Żywią się one żabami, których ogromne ilości hoduje się w sztucznych stawach. W ciągu dnia jeden „łowca" drogocennego leku pobrać może jad od 100 wychowanek. „Operacja" taka trwa około 15 do 20 sekund. Jad umieszcza się następnie w suszarni, gdzie po kilku dniach zamienia się w trwałe żółte kryształy. W zależności od zapotrzebowania zakładów farmaceutycznych ZSRR, uzyskuje się we frunzeńskim serpentarium od 250 do 800 gramów jadu żmij w ciągu roku. A 1 gram tego niełatwo zdobywanego leku kosztuje 600 rubli – znacznie więcej niż gram złota! **(mh)**

„ZŁOTA OSTROGA" po raz CZWARTY!

Zachęcamy! Jeśli masz przypływ natchnienia, dziś już weź pióro do ręki i zacznij pracować nad opowiadaniem na nasz konkurs. Ma to być opowiadanie współczesne o dowolnym temacie, a jego objętość nie powinna przekroczyć 20 kartek zeszytu szkolnego. Podpiszcie je pseudonimem, ale prosimy, abyście nie zapomnieli o dołączeniu do pracy kartki z danymi rzeczywistymi (imię, nazwisko, wiek, klasa, dokładny adres).

Nasz adres: **„Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 10 III br. (ważna data stempla pocztowego). Wyczerpująca informacja o konkursie ukazała się w nr 11 z datą 25 stycznia br.**

GORZYCE (SSI). Nasza 7 DH im. K. Świerczewskiego ma pełne ręce roboty. Wylaliśmy już lodowisko, a obok niego urządziliśmy śniegowy plac gier i zabaw. Tu organizujemy imprezy dla najmłodszych. W szkole działa już wypożyczalnia sprzętu sportowego. Chłopcy przynieśli nawet 10 par nart, które wypożyczamy chętnym.

Zorganizowaliśmy już dwa kuligi na saneczkach. Prowadzimy też naukę jazdy na łyżwach, a chłopcy rozgrywają mecze hokejowe. Przedszkolakom przygotowaliśmy ślizgawkę.

Zajmujemy się również odgarnianiem śniegu z przejść ulicznych i terenu przyszkolnego. W tej pracy pomaga nam tutejszy zakład pracy „Tartak". Obecnie przy pomocy dyrektora szkoły przygotowujemy się do marszu na orientację.

Rojno i wesoło jest w naszym lodowo-śniegowym miasteczku.

Anna Sawa, odkrywca

Wesoło–zdrowo bezpiecznie

„SIÓDEMKA" W AKCJI

Dla niektórych „laba", dla innych nauka

Wesołych i śnieżnych ferii zimowych życzymy tym razem uczniom szkół średnich. Dla nich bowiem zaczynają się właśnie dni „białego szaleństwa". Natomiast uczniom szkół podstawowych, którzy niestety mają je już poza sobą, życzymy udanych odpowiedzi i klasówek oraz wiele nauczycielskiej wyrozumiałości.

ZSRR (PAP). Śnieg i błoto na lotnisku mogą być przyczyną groźnych wypadków. Oczyszczanie pasów startowych – to problem, z którym borykają się specjaliści z różnych krajów. Pracownicy Mińskiego Zakładu Doświadczalnego „MELIORMASZ" skonstruowali mechaniczną sprzątaczkę, która w pół godziny może oczyścić ze śniegu i osuszyć pas startowy. W urządzeniu zastosowano lotniczy silnik odrzutowy, który przy pomocy silnej strugi powietrza zmiata kurz, topi śnieg i suszy nawierzchnię lotniska. **(mat)**

SPRZĄTACZKA NA PASIE STARTOWYM

PRECYZJA I PAMIĘĆ

WIELKA BRYTANIA (CAF – CAMERA PRESS). Twórcą tych miniaturowych pociągów, wykonanych precyzyjnie z tysięcy sztuk zapałek, jest od 20 lat niewidomy Anglik, Ernest Dixon. Podziwiać można zarówno jego zręczność jak i doskonałą pamięć do szczegółów zapamiętanych przed tylu laty. – Do najciekawszych modeli należy lokomotywa „Stirling" z 1870 r i „Flying Scotsman" – jeden z ostatnich typów parowozów. Na pierwszy Dixon zużył 12 600 sztuk zapałek, na drugi – „tylko" 10 750. W pracy stosuje on najprostsze narzędzia, a koła układa w metalowych pokrywkach z namoczonych w wodzie zapałek. Gotowy, wygładzony papierem ściernym model pokrywa ochronną warstwą lakieru. Na zdjęciu: **model lokomotywy „Stirling". (dr)**

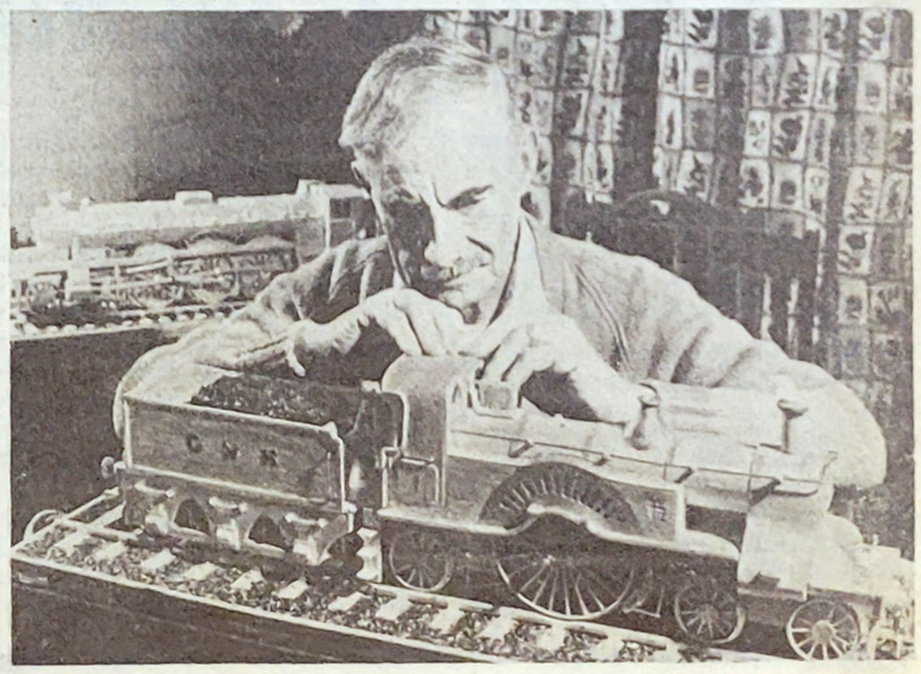

Warto o tym wiedzieć:

Meteorologiczne NATARCIE

Jaka będzie pogoda jutro, pojutrze, za tydzień, za miesiąc? Trudno dziś udzielić precyzyjnej odpowiedzi na te pytania, w szczególności, gdy chodzi o przewidzenie pogody na kilka lub kilkanaście dni naprzód. Jest to spowodowane warunkami obiektywnymi. Atmosfera otaczająca naszą planetę jest wyjątkowo niestabilna. Ciągłe zmiany ciśnienia, temperatury, kierunków przemieszczania się mas powietrza wybitnie utrudniają meteorologom nadążanie za rejestracją tych zmian. Stąd też meteorologowie sięgają po nowe metody obserwacji zjawisk atmosferycznych, głównie za pomocą sputników meteorologicznych, nie rezygnując naturalnie ze starych sposobów obserwacji naziemnych.

Z tych powodów powstaje w Warszawie narodowe centrum meteorologii, powiązane ze światowym systemem służby pogody. W centrum zostanie zastosowana nowoczesna technika obliczeniowa, wykorzystująca maszyny matematyczne (komputery). Umożliwi to zbieranie i szybkie przetwarzanie informacji meteorologicznych napływających z całej Polski. Jednocześnie centrum połączone zostanie z podobnymi placówkami w krajach sąsiednich oraz z siecią światową. W centrum znajdą pomieszczenia: ośrodek obliczeniowy, dział łączności, służba synoptyczna krótko- i długoterminowa oraz laboratoria fizyki wody, hydrologii, chemii i biologii wody.

W najbliższym czasie przewiduje się również rozpoczęcie budowy ośrodka odbioru danych satelitarnych w Krakowie, i to z satelitów różnych typów. Planowana jest też rozbudowa regionalnego centrum meteorologii we Wrocławiu. Placówka ta będzie zajmować się głównie obserwacją terenów górskich i podgórskich, tak różnych od regionów nizinnych. W Gdyni natomiast powstanie narodowe centrum danych oceanograficznych. Będą tu gromadzone i przetwarzane nie tylko informacje meteorologiczne z rejonu Wybrzeża i Bałtyku, ale także ze wszystkich mórz, na których pływają polskie statki.

Z gdyńskim centrum współpracować będzie ponad 200 stacji rozmieszczonych na statkach floty handlowej i rybackiej. Stacje te będą nieprzerwanie prowadzić obserwacje podczas rejsów, a wyniki przesyłać drogą radiową do Gdyni.

Ale to jeszcze nie wszystkie zmiany – stopniowo planuje się również rozbudowywanie sieci stacji aerologicznych. Zadaniem ich będzie penetrowanie, za pomocą balonów-sond, górnych warstw atmosfery na wysokości 15 i 30 km. Wydaje się, że takie generalne natarcie meteorologiczne spowoduje, iż prognozy pogody w przyszłości będą sprawdzać się w większym stopniu. (b)

Był to znakomity eksperyment, który wyzwolił eksplozję pomysłów. Przez 10 lat powstało ich ponad 33 tys., a ich autorami są wynalazcy w wieku od lat... siedmiu! Adresat? – Jedna z nielicznych tego typu na świecie placówek: Biuro Młodzieżowych Patentów przy Wydawnictwach Czasopism Technicznych NOT w Warszawie.

Myślę, więc jestem... BANK MŁODYCH TALENTÓW

Najciekawsze pomysły, uwzględniając oczywiście wiek ich twórców, nagradzane są przez Biuro młodzieżowym „patentem", zaś skala ich zainteresowań jest bardzo rozległa: od igły z otwartym uchem – do samolotu z rozkładanymi skrzydłami, od szczoteczki do zębów z pojemnikiem na pastę – do lodołamacza laserowego. Wszystkie nadsyłane propozycje są wnikliwie rozpatrywane, żaden projekt nie pozostaje bez odpowiedzi. Przeglądając tysiąc rysunków, wykonanych często przy pomocy nie najlepiej zatemperowanych ołówków oraz wgłębiając się w zagmatwane opisy techniczne członkowie Kolegium Ekspertów trafiają raz po raz na pomysły zaskakujące swoim praktycyzmem. Znaczy to, że ich autorzy stoją – jak to się mówi – obiema nogami na ziemi, zauważają drobne nawet niedogodności naszego życia i postanawiają im jakoś zaradzić. Taka postawa jest godna najwyższej uwagi i dlatego właśnie listy z pomysłami są tak dokładnie analizowane, i to przez Kolegium złożone z doświadczonych fachowców różnych technicznych specjalności.

Oto któryś z pomysłodawców proponuje, aby chleby miały na skórce odciśnięte płytkie rowki oddalone od siebie na tyle, by wyznaczały grubość kromek. Ktoś drugi projektuje piętrowy wieszak do ubrań, jeszcze inny, zdenerwowany tym, że z jego autosyfonu kapie woda, wymyśla gustowny kołnierzyk pod kurek. Są pomysły usprawnień kasowników biletowych w autobusach i tramwajach, patyczki z podziałką do sadzenia roślin, a jeden z pomysłów – choć na pierwszy rzut oka nieco dziwny – wzbudziłby na pewno wiele entuzjazmu wśród zakłopotanych czasami młodych mamuś. To nadmuchiwany przenośny nocniczek dla tych maluchów, które upierają się używać tylko swojego sprzętu – nawet będąc z dala od domu.

POMYSŁY Z PATENTEM

Wśród nadsyłanych projektów są i takie, które kwalifikują się do zgłoszenia nie tylko w Biurze Młodzieżowych Patentów. Najmłodszą wynalazczynią w Polsce jest **Monika Beck,** która w 1972 r, mając 10 lat, nadesłała projekt pudełka do zapałek o takiej konstrukcji, która umożliwia ich zapalenie nawet przy silnym wietrze. Kolegium Ekspertów BMP zgłosiło jej wniosek do Urzędu Patentowego PRL, gdzie po rozpatrzeniu przez rzeczoznawców został zarejestrowany jako wzór użytkowy. Największą jednak satysfakcją dla wynalazcy i jednocześnie potwierdzeniem oryginalności zaproponowanego rozwiązania jest uzyskanie „dorosłego" patentu w Urzędzie Patentowym PRL. Posiadaniem takiego patentu legitymuje się – jak dotąd – trójka laureatów BMP. Pierwszy przyznano **Robertowi Zyzańskiemu** z Warszawy, który jako 17-letni uczeń liceum ogólnokształcącego zgłosił nową konstrukcję obudowy słuchawki radiowej. Tyle samo lat miał **Andrzej Wawrzuta** ze wsi Kozy koło Bielska Białej, który zaproponował oryginalne rozwiązanie urządzenia treningowego dla bokserów, zapewniające nie tylko wyrobienie siły mięśni, ale i refleksu; z kolei 16-letni **Włodzimierz Wasiul** z Legnicy nadesłał ciekawy projekt prądnicy rowerowej, za który również otrzymał patent.

KIEDY UJAWNIA SIĘ TALENT?

Ponad połowa uczniów odznaczonych dyplomem Biura Młodzieżowych Patentów opracowała swe pierwsze wynalazki, będąc jeszcze w szkole podstawowej. Prawie 75 proc. to uczniowie VII i VIII klasy szkoły podstawowej oraz pierwszej klasy szkoły średniej.

Projekty wynalazcze uczennic szkół podstawowych i średnich, w odróżnieniu od propozycji nadsyłanych przez ich kolegów, ściśle związane są z domem i szkołą. Najmłodsi (w wieku 7–10 lat) nadsyłają projekty nowych zabawek lub usprawnienia przedmiotów codziennego użytku. Chłopcy od 11 do 14 lat interesują się już motoryzacją, maszynami i elektroniką: Rozwiązania wynalazcze nadsyłane przez uczniów mających więcej niż 14 lat są bardziej specjalistyczne i często dotyczą już szczegółów technologicznie dość skomplikowanych.

DLACZEGO MYŚLĄ I WYSYŁAJĄ?

Błyskotliwy dramaturg angielski, laureat nagrody Nobla, G.B. Shaw, powiedział raz pół żartem, pół serio, do publiczności przybyłej na jego odczyt:

„Przypuszczam, że myślicie rzadko. Bardzo niewielu ludzi myśli częściej niż trzy, cztery razy do roku. Ja osobiście zawdzięczam swoją sławę temu, że myślę raz albo dwa razy na tydzień".

Jestem przekonany, że nasi wynalazcy już teraz należą do tych, którzy myślą częściej niż inni i dlatego właśnie już w młodym wieku owo myślenie przynosi wyniki. A dlaczego zdecydowali się na taki właśnie – nazwać by go można było – obywatelski sposób użytkowania swoich szarych komórek? Oto niektóre odpowiedzi z ankiet. Pytanie brzmiało: **Co skłoniło kolegę do wysłania tego projektu?**

- *„Chcę podzielić się z kimś moimi spostrzeżeniami".*
- *„Chęć zastosowania mojej myśli w praktyce, np. w przemyśle".*
- *„Zdecydowałem się na to, ponieważ moje poprzednie projekty, stojące na o wiele wyższym poziomie, nie zostały przyjęte".*
- *„Plamy na obrusie z ciekną-cego syfonu!"*
- *„Częsta lektura działu M.T. pt. »Pomysły genialne, zwariowane i takie sobie«".*
- *„Nagła część udoskonalenia czegoś, co ułatwiałoby życie".*

GDZIE, Z CZEGO, CZYM?

Jest jeszcze pewna sprawa związana z tą piękną i ze wszech miar zasługującą na poparcie inicjatywą, jaką jest prowadzona tak ofiarnie i od tylu już lat działalność Biura Młodzieżowych Patentów. Otóż młodzi wynalazcy napotykają szalone trudności w momencie, gdy próbują nadać swoim ideom kształt realny. Warto bowiem zdać sobie sprawę z faktu, iż ogromna większość pomysłów nadchodzi z małych miast, miasteczek, osad i wsi. A tam, jak wiadomo, nie ma na każdym rogu sklepów z przyborami do majsterkowania i materiałami, które można by do tego celu wykorzystać. Składnice CSH – jedynej instytucji, która uparcie – za co jej należy bić pokłony do samej ziemi – próbuje zapełnić tę bezgraniczną pustkę, są w niewielu miastach, i to większych. Wiadomo również, że zaopatrzone są delikatnie mówiąc – różnie. Tak więc praktyka wygląda w ten sposób, że żaden z projektów nie jest wykonany przez autora ani jako model, ani jako urządzenie działające. Nie ma gdzie, nie ma z czego, nie ma czym!

A opowiadano mi, że w pewnej warszawskiej szkole na zajęciach technicznych uczennice wykonywały prawie przez cały rok.... młotek.

Gdyby tak udało się jakoś – nie wiem jak, ale rzucam ten pomysł, a wy go łapcie, doprowadzić do spotkania takich, którzy chcieliby robić ciekawe rzeczy, a nie mogą oraz tych, którzy mają narzędzia, pomieszczenia, mogą zapewnić fachową pomoc, ale nie zawsze wiedzą, co z tym bogactwem począć i trwonią je na organizowanie bezsensownej dłubaniny...

Jeśli do takiego spotkania dojdzie, stawiam 100 (słownie: sto) butelek Coca-Coli tym, którzy się do tego przyczynią.

Do czego niniejszym publicznie się zobowiązuję...

JERZY DĄBROWSKI

Fot. J. Wichrowski

Oto trzech spośród 21 nagrodzonych Młodzieżowymi Patentami w roku bieżącym. Od lewej: Jan Leonczyk, Jarosław Prałat i Waldemar Wdowiak.

W niniejszej publikacji wykorzystano w obszernych fragmentach materiał Agencji Interpress autorstwa Witolda Domagalskiego.

Uroki wynalazczości

W pierwotnym zamyśle miała być to opowieść wyłącznie o budce. Nie o takiej z piwem – lecz bardzo szacownym kiosku z gazetami i proszkiem „IXI". Kiosku zmodernizowanym, solidnie oświetlonym, starannie i wcześnie zamykanym na noc... Obraz ten przywiódł mi na myśl i inne wynalazki.

O tak, właśnie one – wytwory nieskrępowanej wyobraźni konstruktora, podsycanej świadomością, że dla dobra ogółu to praca, że funkcjonalność, że estetyka...

Kolejka do kiosku. W nim duzi i mali kupują popołudniowe dzienniki, bilety, pastę do zębów, znaczki pocztowe i wiele innych drobnych, a niezbędnych przedmiotów. Jeden tylko obywatel nie ma kłopotu z dokonaniem zakupu. Liczy nie więcej, jak siedem lat i metr trzydzieści wzrostu. I na taki właśnie wzrost klienta skonstruowana została owa budka. Wyżsi wyczyniają istne łamańce, by z czeluści za rozsuwaną szybką wyłowić na przykład bilet tramwajowy. A jeśli na dodatek choćby jedną rękę mają zajętą siatką z zakupami... Uciecha dla pozostałych murowana. lecz i im za chwilę przyjdzie uprawiać tę parterową gimnastykę. Zatem – chwała temu wynalazcy, który tak silnie dba o podniesienie kultury fizycznej narodu!

Mamy już bilet autobusowy. Udajemy się zatem na przystanek – a ponieważ aura nie sprzyja długiemu oczekiwaniu pod gołym niebem, chronimy się pod specjalną, aluminiowo-szklaną wiatą. Jest to gest równie elegancki, co bezcelowy. Wiata bowiem posiada liczne otwory: z góry, z dołu i boku wpada niczym nie skrępowany wiatr, filuternie plącząc długie, zimowe szaliki pań i panów.

Otwory są, ponieważ być muszą! Przynajmniej zgodnie z teorią pana wynalazcy. Chroni nas tylko solidny dach. A i to pod warunkiem, że deszcz, czy śnieg pada idealnie pionowo. Pasażerowie wygimnastykowani za sprawą kiosków „Ruchu" poruszają się żwawo, pilnie bacząc by, nie wyjść poza obrys wspomnianego dachu. Jest ich wielu i zabawa z omijaniem nerwowych bliźnich daje mnóstwo niekłamanych satysfakcji. To jest to – ani chwili nudy!

O, jest już autobus. Autobus przegubowy. Bywały w świecie pasażer dobrze wie, że tylko drzwi z przodu i z tyłu wozu nadają się do wsiadania. Mniej bywały dzielnie atakuje środkowe; nie wiedząc, że już za chwilę czeka go próba sprawności na swoistym torze przeszkód. Test polega na rozwiązaniu dziecinnie prostego zadania: jak szybko wejść w otwór wąski, przedzielony pionową barierką i w sumie niski. Jakiś młodzian, pierwszy wyrwał się z tłumu oczekujących prąc nieustraszenie ku swojemu przeznaczeniu. Elegancko zaczyna piąć się po pionowych schodkach omijając z wdziękiem barierkę... i w tejże chwili wali głową o górną krawędź drzwi. Egoizm ukarany natychmiast i solidnie.

My wsiedliśmy tylnymi drzwiami, zgodnie z odpowiednim przepisem. Miejsca siedzące zajęte i jedyną możliwością przybrania wygodnej do jazdy pozycji jest natychmiastowe uchwycenie się prętu metalowego, który być tu powinien, lecz akurat go nie ma. Zmuszeni jesteśmy do rozpaczliwego łapania rękoma powietrza – równie rozpaczliwie usiłują oddychać, zduszeni znienacka, inni pasażerowie. Ale nic to, w końcu i tak udaje nam się trafić wolną ręką na pozostawiony w kieszeni bilet. Bilet ten ma szczególną cechę: nie wchodzi w otwór kasownika. W tłoku trudno jest zresztą ustalić, a może kasownik odmówił posłuszeństwa. W końcu zdarza się, jest zima, a o tej porze roku wszystko jest możliwe. „Wepchnij pan bilet spinką do włosów" – doradza ktoś z tyłu. Niestety, spinki akurat nie mam przy sobie...

Kto by nie dowierzał mojej opowieści niechaj się w podróż podobną wybierze. Nieznani wynalazcy zadbali o atrakcje. Podróżny gięty, walony po głowie, lekko zamroczony i zduszony rychło zacznie zapamiętywać nauczki. W końcu ich efekt stanie się widoczny i niewątpliwy – bardziej wygimnastykowani i zaradni wkroczymy w nową porę roku.

MAREK ZARĘBSKI

SAMA SŁODYCZ, NIE AUTOMAT...

Żartowaliśmy w drodze: maszyna przypominająca robota z dowcipów rysunkowych, rozparłszy się wygodnie w fotelu, pogania skrzekliwym głosem biało ubranych piekarzy. Jedną ze ścian pomieszczenia zajmuje na pewno solidny, kaflowy piec. Mówiliśmy: komputerowy szef mechaniczną łapą sprawdza jakość wyrobionego ciasta. I czasem skrzywi się mechanicznym grymasem...

Nic z tego. Były wprawdzie elektroniczne urządzenia połyskujące kolorowymi lampkami. Lecz inne jest zastosowanie mechanicznych łap, a ogromnego pieca po prostu nie ma...

Po fabryce oprowadza nas **Tadeusz Kowalkowski**, pracownik Sekcji Technicznej i jednocześnie zakładowy „tłumacz". Tak, tłumacz – bowiem płońska filia Zakładów im. 22 Lipca, jedna z najnowocześniejszych w Europie „słodkich piekarni", zbudowana została przy współpracy firm z Republiki Federalnej Niemiec, Danii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii i USA. Lista zagranicznych dostawców, jak widać, imponująca.

– System wypieku w najogólniejszym zarysie – powiada nasz przewodnik – to sprawa nader prosta. I aby rzecz całą uprościć jeszcze bardziej, wszystkim, co dzieje się z surowcami steruje komputer. W pierwszym momencie zgadzam się automatycznie. Wyrobienie ciasta, wykrojenie określonej ilości fantazyjnych wzorków, wrzucanie ciasta do pieca, to sprawa oczywista i niezbyt skomplikowana. – Dobrze – powiadam jednak – jeżeli produkcja pieczywa cukierniczego nie jest aż takim problemem, to po cóż ów komputer? – Chwileczkę – uśmiecha się mój przewodnik – do tej pory nie widzieliśmy jeszcze poszczególnych maszyn. Prawdziwa komplikacja dopiero przy nich się zaczyna...

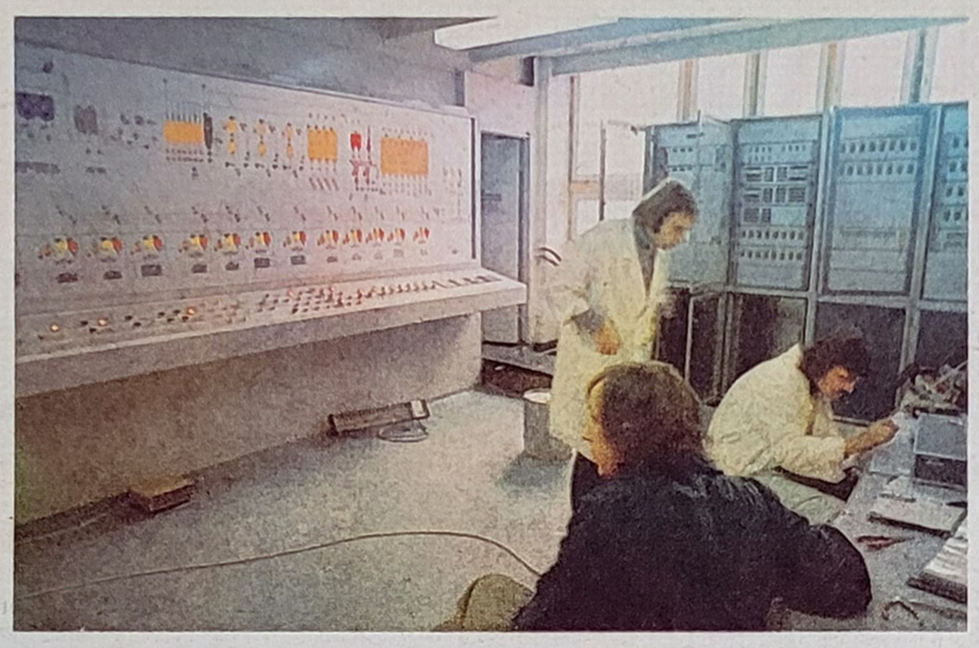

Nie rozpiera się w fotelu, nie posiada elektronicznych oczu, lecz jego uwadze nic nie umknie...

Maszyna zwana zagniatarką rzeczywiście z bliska okazuje się bardzo złożonym tworem techniki. Jej pulpit sterowniczy przypomina nieco tablicę rozdzielczą nowoczesnego samochodu sportowego – tyle tu przycisków, lampek kontrolnych i dźwigni. Jeden ruch ręki wystarcza, by potężne, mechaniczne łapy wprawione zostały w ruch wewnątrz hermetycznie zamykanej komory. Po kilkunastu minutach gotowe ciasto, każdorazowo ok. czterysta kilogramów, mechanicznym transportem dostarczone zostaje na niższy poziom, do kolejnej maszyny. Długa, ponad stumetrowa hala, wzdłuż niej ustawione trzy pokaźnej wielkości tunele – to wszystko, co można zobaczyć. Dostarczone z górnego poziomu ciasto znika w paszczy „potwora", jeszcze tylko mignie w wycięciu obudowy idealnie wykrojony wzór przyszłego ciastka... Wszystko to dokonuje się w warunkach idealnej czystości. Obowiązki osób obsługujących tę skomplikowaną linię produkcyjną sprawdzają się do czuwania nad prawidłowym przebiegiem procesu.

Przewodniku, gdzie piec, gdzie zgrzani piekarze z szuflami w ręku, kto oblewa gotowy produkt masą czekoladową?

– Proszę mi wierzyć na słowo – piec, szufle, taśmy transportowe, bez ludzi oczywiście, są tam właśnie, w środku, w tunelu. A tutaj na jego końcu, w części magazynowej, pod sunący powoli transporter wystarczy podstawić opakowanie, zamknąć wieczko – i wysłać do sklepu. Komputer steruje tym wszystkim, co dzieje się wewnątrz tunelu. W sumie jednak sprawa prosta, prawda?

Oczywiście. Mąka, jajka, olejki i pozostałe składniki trafiają do jednego, a potem drugiego automatu. Z przeciwnej strony wysuwają się gotowe, apetycznie wyglądające ciasteczka... Zaraz, zaraz, ale zapomnieć nie mogę ogromnej plątaniny przewodów, równo poukładanych mniejszych i większych rur, systemów czujników, wbudowanych w to wszystko zaworów... Nie, to nie jest aż takie proste...

Dyrektor Fabryki Pieczywa Cukierniczego w Płońsku, inżynier Rajmund Kufel, jest nieco zakłopotany naszą wizytą. Tyle osób chce zobaczyć, opisać i sfilmować tę najnowszą filię znanego „Wedla" – a tymczasem całkowite zakończenie robót przewidziane jest na kwiecień 1977 roku. Ekipy budowlane i montażowe mają jeszcze trochę roboty przy silosach i słodko pachnących fabrycznych poziomach. Nie znaczy to wcale, że siedemset osób załogi pracuje na zwolnionych obrotach. Ich to zadaniem jest wyprodukowanie w ciągu roku ponad 24 tysięcy ton różnorodnych specjałów. Czy to dużo? Dla przykładu powiem, że dzienne zużycie jaj sięga stu tysięcy sztuk! Jaja oczywiście też rozbija odpowiedni automat.

Na trzech pracujących obecnie liniach produkcyjnych, w owych trzech szczelnie odizolowanych tunelach, wypiekane są wyroby nowe, dotychczas nie znane. „Garibaldi" i „Jaffa" albo inaczej „Mazurek cygański" i „Delicje szampańskie" to ciastka luksusowe przekładane bogato rodzynkami i różnokolorową galaretką. A „komputerowy mistrz piekarski" czuwa nad tym, aby ilość tych smakowitych ingrediencji była zawsze taka sama w każdym ciastku!

Kiedy wychodzimy na zewnątrz fabryki zbiorniki na mąkę właśnie napełniane są nową zawartością. Tak przynajmniej zapewnia nas przewodnik – ponieważ cały zabieg przeprowadzany jest za pomocą pomp pneumatycznych. Jedynym możliwym do zaobserwowania symptomem tego procesu jest ruch przewodów transportowych. Niknące w otworach ścian, pełne mącznego pyłu gumowe węże tętnią własnym, odrębnym życiem. Drgają-

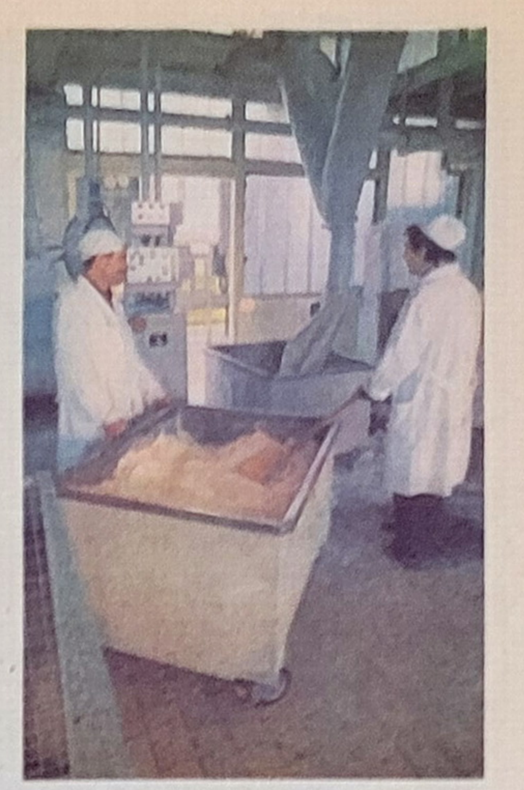

Na nasze życzenie wózek z ciastem zdjęty zostaje z taśmy transportera. Zwykle odbywa się to inaczej...

ce rytmicznie cylindryczne ich cielska każą domyślać się istnienia tajemniczego sprawcy tego ruchu. Zjawa to, czy kolejna sprawka Fantomasa? „Automat – wyjaśnia przewodnik i wyciągając lśniący śrubokręt dodaje – automat wymagający właściwej opieki." I gdy pytam na koniec, gdzie można obejrzeć komin obsługujący fabryczną ciepłownię, spotyka mnie kolejne rozczarowanie. Ciepłownia okazuje się mieścić w małym, zgrabnym budyneczku stojącym w cieniu hali produkcyjnej – i potężnego, dymiącego komina nie wymaga. O czystość powietrza nad Płońskiem dba inny automat... Wraz z kotłem i rurami przywieziono go na jednej naczepie samochodowej i zmontowano w kilka zaledwie dni, bijąc tym samym kolejny rekord szybkości i precyzji. Dyrektor Kufel nie uważa jednak tego wyczynu za jakiś szczególny sukces. „W końcu – powiada – chodzi nie o rekordy, lecz o to, by pieczywo cukiernicze rodem z Płońska zdobyło uznanie wysoką jakością i walorami smakowymi."

Słowem – sama słodycz, nie automat.

MAREK ZARĘBSKI
Fot. **K. Adamowski**

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Z próbówką i mikroskopem

Uczymy się w Technikum Chemicznym, które znajduje się w Starogardzie Gdańskim przy ulicy B. Bieruta 70. Szkoła nasza kształci uczniów w dwóch kierunkach – analizy chemicznej i technologii procesów chemicznych. Aby zostać przyjętym należy przede wszystkim złożyć potrzebne dokumenty, czyli świadectwa z VII i VIII klasy, podanie z własnoręcznie napisanym życiorysem, 3 fotografie, świadectwo zdrowia oraz wyciąg z metryki. Wszystko to trzeba przesłać do szkoły w terminie do 15 maja 1977 roku.

Nauka w naszym technikum trwa 5 lat. Przedmioty są zróżnicowane w zależności od obranego kierunku. Czego innego uczą się analitycy, a czego innego technolodzy procesów chemicznych. Dla dziewcząt odpowiedniejszy jest raczej kierunek analityczny. Późniejsza praca w laboratorium nie wymaga zbytniego wysiłku fizycznego, a przy tym jest bardzo ciekawa. Polega na przeprowadzaniu badań laboratoryjnych, analiz, opracowywaniu wyników tych badań, sporządzaniu przeróżnych roztworów i odczynników. Technologia chemiczna jest natomiast bardziej odpowiednia dla chłopców, bowiem związana jest bezpośrednio z przemysłem chemicznym. Absolwenci tego kierunku uczestniczą w kierowaniu oddziałem produkcyjnym, opracowywują dokumentację procesów technologicznych, przygotowują nowe sposoby produkcji. W ramach programu nauczania organizowane są wycieczki do pobliskich zakładów pracy. W klasach III i IV odbywają się (w ciągu roku) obowiązkowe 4-tygodniowe praktyki. Są one bardzo ciekawe: po raz pierwszy spotykamy się z problemami ludzi dorosłych. Jest to dla nas prawdziwa szkoła życia. Nauka w naszej szkole na pewno nie należy do najłatwiejszych. Od uczniów wymaga się raczej uzdolnień matematycznych. Po ukończeniu 5-letniej nauki otrzymuje się tytuł technika chemika.

W naszej szkole istnieje wiele kół zainteresowań: fotograficzne, wokalne, chemiczne, klub sportowy „Spartan". Najbardziej czynnie jednak działa HSPS i PCK.

Wszyscy, którzy mieszkają zbyt daleko, aby codziennie dojeżdżać, mają zapewnione miejsca w internacie. Dysponuje on 74 miejscami dla dziewcząt i 64 dla chłopców.

Rada Szczepu HSPS
przy Technikum Chemicznym
w Starogardzie Gdańskim

Na terenie kraju istnieją 33 technika kształcące w kierunku technologii przemysłu chemicznego, 14 o specjalności analizy chemicznej i 6 techników o kierunku – aparaty i urządzenia przemysłu chemicznego.

(ach)

„GROTESKA"

teatr dla dorosłych i dla dzieci

KRAKÓW. Teatr Lalki i Aktora „GROTESKA" w Krakowie istnieje od przeszło 30 lat. Swoją działalność rozpoczął w 1945 r przedstawieniem „Cyrku Tarabumba" W. Lecha. Współpracował z „Groteską" K. J. Gałczyński w czasie swojego pobytu w Krakowie. Często wystawiano tu jego sztuki, m. in. „Noc cudów", „Gdyby Adam był Polakiem" i „Orfeusz w piekle".

Do dzisiaj teatr przygotował 110 premier. Ostatnią jest: „Poproście Rzepa, by się nie czepiał". „Groteska" ma bardzo liczną widownię. Przychodzą tu najmłodsi obejrzeć „Wesołe niedźwiadki", dzieci starsze na „Królewnę Śnieżkę" czy „Karlssona z dachu". „Groteska" jest teatrem lubianym i znanym nie tylko w Krakowie. Często występowała w innych miastach, a także za granicą. Biorąc udział w wielu festiwalach, przeglądach, konkursach zdobyła liczne nagrody i wyróżnienia. Jedną z najważniejszych była nagroda prezesa Rady Ministrów za całokształt twórczości dla dzieci.

Fot. **CAF**

---

5 MINUT Z ANKA

No tak. Ferie, ferie i... po feriach. Człowiek czeka pół roku, a potem – raz, dwa i z głowy! Szybciutko. Przyznam się, że lekki wstręcik mnie przed powrotem do szkoły ogarnia. Nie, o nic konkretnego nie chodzi, tak w ogóle, to naszą budę nawet lubię i... cieszyłabym się ogromnie, gdyby można było chodzić do szkoły bez obowiązku uczenia się. Ot, żeby szkoła była czymś w rodzaju... gigantycznej prywatki.

Fajnie by było, co?! Ale nie będzie! Zresztą... i przyjemności byśmy z tego też niewiele mieli. Też coś, obowiązkowa prywatka!?...

Nie wiem dlaczego, ale zauważyłam, że człowiek jakiś taki... „odwrotny" jest. W każdym razie ja. Wszystko na przekór. Chciałam np. kiedyś uczyć się niemieckiego. Bardzo chciałam, ale rodzice wtedy się nie zgodzili. Od roku chodzę na takie lekcje i... tylko patrzę, jakby się od nich wymigać. I nie ma w tym momencie żadnego znaczenia moja świadomość, że głupio robię. To coś, ta... „odwrotność" jest od wszystkiego silniejsza. Jak muszę, to – veto!

Czytałam kiedyś książkę, której bohaterkami były moje rówieśnice, a akcja jej toczyła się w czasie ostatniej wojny. Dziewczyny nie chodziły do szkoły, bo jej nie było, tylko uczyły się na tajnych kompletach. Było to i bardzo niebezpieczne, i nie najłatwiejsze – podręczników nie miały, a one uczyły się z takim zapałem, jak... nikt w mojej klasie. Jestem pewna, że nasza klasa wcale nie jest od nich bardziej tępa. Różnica polega na tym, że im nie było wolno, a my – musimy!

To nie tylko o naukę chodzi. Jak moja mama nadaje serial pt. „Noś ciepłą czapkę, bo sobie przeziębisz zatoki!", to ja, chociaż ból zatok jest ostatnią rzeczą, jaką lubię, automatycznie czuję do ciepłej czapki wybitną wręcz niechęć. Albo papierosy. Dziewczyny mniej, ale chłopcy kurzą ile wlezie. W ubikacjach podczas przerwy. Gdyby w szkole była palarnia i każdy uczeń obowiązkowo musiałby w niej wypalić np. 3 papierosy dziennie, to najprawdopodobniej ci sami ludzie, którzy wysilają swój spryt, aby nie zostać przyłapanym na paleniu, wysililiby swój spryt, aby tylko się od palenia wymigać.

Śmieszne?! Wcale nie! Już przecież niejaka Ewa mając do dyspozycji cały ogromny sad nie mogła się pohamować przed zeżarciem zakazanego jabłka. Myślała, że będzie supersmaczne. I... szpetnie się nacięła!

Hm, a niby dlaczego my ją małpujemy?! Żeby też się szpetnie naciąć...?! Trzeba by się nad tym jeszcze zastanowić...

ANKA

KN Sumienie kontra rozsądek

ANDRZEJ widział, jak pewnego chłopca niesłusznie ukarano – winien był kto inny. Prawdziwy winowajca zagroził mimowolnemu świadkowi, że jeśli tylko puści parę z ust, to... Andrzej nic więc nikomu nie powiedział, ale... dręczy go trochę sumienie.

RENATA naraziła się w opinii klasy na etykietkę „osoby niepoczytalnej", bo sama jedna przyznała się do winy i sama jedna poniosła karę, choć winnych było... więcej osób.

- **SEBASTIAN uważa, że Andrzej jest skończonym egoistą;**
- **BEATA Z ŁODZI chwali go – dobrze zrobił, że nie miesza się w nieswoje sprawy;**
- **AGATA oburza się – zły to człowiek, który pozwolił, aby skrzywdzono niewinnego;**
- **„RIVERSIDE" mówi, żeby nie winić Andrzeja – takie jest życie...**

Tak jest najłatwiej

Jak to się świetnie pisze: „Andrzej jest egoistą!", prawda? Nie wpadam w zachwyt nad jego postępowaniem, ale jednocześnie sądzę, że jest to postępowanie bardzo ludzkie. Tak samo zapewne postąpiłby i cierpiący na sprawiedliwość Sebastian, gdyby znalazł się na miejscu Andrzeja. Jestem o tym święcie przekonana! Bo tak jest najłatwiej postąpić.

Widzom wydaje się, że postąpił źle. A jak źle, to trzeba go zniszczyć. Słowami oczywiście. Bo my w słowach jesteśmy najmocniejsi! I słów nie żałujemy. Gorzej jest, gdy trzeba dać z siebie jeszcze coś oprócz słów – wtedy... najchętniej się wycofujemy.

Obydwaj, i Andrzej i Sebastian, są ludźmi. A człowiek nie jest doskonały. Jakim więc prawem wmawia się Andrzejowi niesprawiedliwość, egoizm na podstawie jednego tylko zdarzenia! Jesteś, Sebastianie, nieobliczalny!

Alka z Nysy

Głupi przypadek

Nie zgadzam się z Sebastianem, który twierdzi, że Andrzej jest egoistą. Nic podobnego! Andrzej po prostu nie ma ochoty płacić zbyt wysokiej ceny za to, że w takiej głupiej chwili musiał znaleźć się w szatni.

„Mała" z Jezioran

Kto tu wygrał?

W naszej klasie zdarzyła się historia podobna do tej, którą opisała Renata, lecz finisz jej był odwrotny. Nikt nie przyznał się do popełnionej winy, wszyscy dostaliśmy po dwójce i długo szukaliśmy winowajcy, ale bezskutecznie. Sprawa poszła w końcu w zapomnienie. Z tego widać, że wygodniej jest być zamaskowanym winowajcą niż osobą „niepoczytalną"! A to, jakie zachowanie kto uzna za właściwe, zależy od charakteru tej osoby i od jej ambicji.

Dorota z Ozimka

Sam sobie sędzią...

Jakim prawem Małgorzata nazywa czyn Renaty „bohaterstwem na pokaz"? Ja mam nieco odmienne zdanie – uważam, że Renata zrobiła to, co nakazywało jej sumienie, chciała być „czysta" wobec samej siebie.

Maria F.

I tak – źle, i tak – niedobrze

Obie – i Agata z Ostrowa, i Beata z Łodzi – mają rację. Bo ani wścibskim być nie można, ani zaskorupiać się w obojętności też nie. I dopiero tutaj leży problem: umieć rozgraniczyć wścibstwo i chęć pomocy!

Hanka B. z Elbląga

Po co mu to?!

Beata z Łodzi ma stuprocentową rację. Po co Andrzej miał się mieszać w obce sprawy? Przecież nikt nie może przewidzieć, co by z tego wynikło i jakie (wcale niekoniecznie związane z Baśką) miałby potem kłopoty!

Też Beata, ale z Kalisza

Różnie bywa

Prawdę mówiąc, zgadzam się z tym, że nie zawsze można iść w zgodzie z sumieniem. Są sprawy, które musimy rozwiązywać z korzyścią dla siebie. Na pewno stwierdzicie, że jestem egoistką, ale czy nigdy nie znaleźliście się w trudnej sytuacji, która wymagałaby wyboru? Faktem jest, że powinniśmy iść z prawdą i z sumieniem pod rękę, ale czy naprawdę zawsze jest to możliwe?

Lucyna z Jaworzyny

Czy tędy droga?

Jak można myśleć w ten sposób, co Beata z Łodzi? Uch, aż się we mnie wszystko gotuje! Ja wiem, najwygodniej jest siedzieć cicho i nie narażać się, czyli nie wtykać nosa w nieswoje sprawy. Tylko czy to jest naprawdę dobra metoda życia...

Agnieszka Ch. z Kalisza

A jak Ty myślisz? Dobra to metoda, czy zła? Dlaczego?

- **ZASTANÓW SIĘ!**
- **POROZMAWIAJ Z KOLEGAMI!**
- **NAPISZ!**

Czekamy i na Twoją wypowiedź w naszej aktualnej dyskusji „SUMIENIE KONTRA ROZSĄDEK"! Pisząc nie zapomnij zaznaczyć na kopercie jej hasła: „SUMIENIE KONTRA ROZSĄDEK"

KLUB NASTOLATKÓW

„Japonia znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie. Uratowanie naszego kraju jest obecnie poza możliwościami ministrów, sztabu generalnego i skromnych oficerów jak ja. Zbawienie może nadejść tylko od pełnych ducha młodych ludzi, takich jak wy. Tak więc w imieniu 100 milionów naszych współbraci proszę was o to poświęcenie i zanoszę modły o wasz sukces. Jesteście już bogami bez ziemskich pragnień. Będę obserwował wasze czyny i donosił o nich cesarzowi".

Piloci kamikaze na chwilę przed ostatnim startem

Bogowie umierają młodo

Wiceadmirał Onishi skończył przemówienie 24 pilotów z porucznikiem Seki na czele ruszyło do swych maszyn. Jeszcze przed tym porucznik wyjął z kieszeni garść zmiętych banknotów i wręczył jednemu z oficerów, prosząc, aby wykorzystano je na budowę nowych samolotów. Pozostali uczynili to samo. Na lotnisku rozległ się huk silników startujących maszyn. Większość z nich już nigdy nie miała wrócić na ziemię, resztę stanowiły samoloty eskortujące. Działo się to dnia 25 października 1944 r. na lotnisku bazy japońskiej Mabalacat na Filipinach. W chwilę później samoloty zniknęły w dali, porucznik Seki znajdował się na czele.

Tego samego dnia świat dowiedział się o wielkiej klęsce floty amerykańskiej, spowodowanej atakiem japońskich pilotów-samobójców. Został zatopiony lotniskowiec „St. Lo" i sześć innych okrętów. Było to pierwsze zwycięstwo Japończyków, ponoszących od dłuższego czasu klęskę za klęską. Wśród dowódców japońskich zapanowała wielka radość, że oto wreszcie znaleziono broń, dzięki której flota amerykańska zostanie zniszczona. Kapitan Nakajiama opisuje scenę w Mabalacat, kiedy to rozkazał wszystkim swym ludziom zgromadzić się: *„Kiedy ich zebrano, mogłem zobaczyć, że ich duch, ich morale było wysokie, mimo intensywnego wysiłku, jakiego od nich wymagano. Trzymając telegram wiceadmirała Onishi w ręku zwróciłem się do nich i powiedziałem, że za chwilę przekażę im słowa Jego Cesarskiej Wysokości na temat misji oddziałów specjalnych lotnictwa. Wszyscy wstrzymali oddech, a ja czytałem: „Kiedy powiedziano Mu o ataku cesarz stwierdził: czy to było konieczne posuwać się aż do takiej krańcowości? Ale oczywiście spełnili oni dobre zadanie. Musimy potroić nasze wysiłki, aby uwolnić Jego Wysokość od takich trosk. Zobowiązałem się, że uczynimy wszystko w tym celu".*

Tyle wspomnień Nakajiamy. Podobno jednak sam autor tej depeszy – Onishi twórca nowej metody walki – potraktował stwierdzenie cesarza jako słowa krytyki. Bynajmniej jednak, jak widać, nie zrezygnował z tworzenia nowych eskadr samobójców, których nazwano kamikaze. Prawdą jest, że nazwa ta powstała dużo później. Termin ten, który stał się tak powszechny na całym świecie, oznaczał zawsze w Japonii czynności kogoś pozbawionego wyobraźni, np. pędzącego na złamanie karku narciarza, kierowcę, w ogóle człowieka raczej bezmyślnie szalonego, niż poświęcającego życie dla idei. Nie miał on więc tego uroczystego, godnego w języku japońskim wydźwięku, aby mógł być użyty dla określenia bohaterstwa świadomego. Tę nową metodę walki nazwano na Filipinach, a później w całej Japonii „Shimpu" – czyli „Boski wiatr", co było nawiązaniem do słynnych tajfunów w roku 1274 i 1281, które według tradycji, ocaliły Japonię przed najazdem Mongołów. Ponieważ jednak przyjęło się powszechnie nazywać pilotów-samobójców i w ogóle tę metodę walki, polegającą na taranowaniu samolotami okrętów – kamikaze, zostańmy już przy niej.

Rys. **J. Rocki**

Po pierwszym okresie improwizacji operacje kamikaze zostały ujednolicone. Piloci wybrani z grona ochotników (nie ma dowodów na to, że było inaczej), dowiadywali się o swej samobójczej misji w przeddzień startu. Ogłoszenie nazwisk wywoływało zawsze ogromne emocje. Tych kilku wybranych uważało się już za bohaterów, „bogów bez ziemskich pragnień". Inni piloci, którzy przygotowywali się od dawna do tego samego poświęcenia, ale jeszcze musieli poczekać, często w sposób histeryczny objawiali swe rozczarowanie. Wybrani spędzali dzielące ich od startu godziny na pisaniu listów, grze w karty, słuchaniu muzyki. Spisywali testamenty i zgodnie z dawną tradycją samurajów-rycerzy załączali do nich pukiel włosów lub kawałki paznokci, wszystko, co miało z nich pozostać. Wstawali rano o świcie, myli się i nakładali po raz ostatni swe mundury, przymocowując na obydwu rękawach białe opaski z czerwonym kołem, symbolem wschodzącego słońca godłem Japonii. Wielu z nich przypinało sobie również kawałki białego materiału z wypisanym hasłem w rodzaju: *„Na nasz ostatni lot bojowy"*. Później przy długich stołach, ustawionych na dziedzińcu, odbywało się uroczyste pożegnanie. Następnie udawali się do samolotów.

Typowa formacja kamikaze składała się z pięciu maszyn: trzech, które miały wykonać samobójczy atak i dwóch myśliwców eskortujących. Z chwilą zbliżenia się do celu atakujący zrzucali drobno pociętą cynfolię, aby utrudnić obserwację radarową. Kiedy okręty były już widoczne, każdy z pilotów wybierał sobie swój cel i starał się uderzyć weń maszyną. Oczywiście starali się tak pilotować, aby trafić w najbardziej „czułą" część atakowanej jednostki. Naturalnie śmierć pilota następowała natychmiast, gdy jego maszyna, „nadziana" materiałem wybuchowym, eksplodowała po uderzeniu w cel. Była to właśnie ta „wspaniała śmierć", o której rozpisywały się japońskie gazety określając ją jako „najszlachetniejszą ze szlachetnych". Uczestnicy takiego ataku, bez względu na jego skutki, byli pośmiertnie awansowani.

Skutek... Otóż generałowie japońscy bardzo się zawiedli na działaniu kamikaze. Właściwie ta „nowa broń" raz tylko odniosła wielkie zwycięstwo: w czasie pierwszego, opisywanego już, ataku w dniu 25.X.1944. Później nigdy się to nie powtórzyło. Do czasu zakończenia wojny w sierpniu 1945 r. zginęło około 5 tys. pilotów-samobójców i oczywiście uległo zniszczeniu tyleż samolotów. Co osiągnięto za tę cenę? Bardzo mało, gdyż zdecydowana większość pilotów w ogóle nie zdążyła skierować swych maszyn na cel, trafiana celnym ogniem artylerii przeciwlotniczej. Wielu kamikaze strącali w powietrzu piloci amerykańscy, dysponujący dużo szybszymi samolotami. Ironią losu jest dla Japończyków, że tajfun, który szalał na wschód od Filipin, gdzie znajdowały się okręty III Floty USA, zadał więcej strat w dniu 18 grudnia 1944 r. amerykańskim okrętom, niż wszystkie działania kamikaze.

Gdy wiceadmirał Onishi przedstawiał swój projekt, dowódcy wojskowi Japonii odnieśli się do niego z dużą ostrożnością, ale po owym pierwszym zwycięstwie stali się jego zagorzałymi zwolennikami. Widzieli same tylko korzyści. Samoloty kamikaze były dużo tańsze od normalnych, nie wymagały bowiem żadnego specjalnego wyposażenia – miały tylko dolecieć i uderzyć. Piloci, których było coraz mniej, już po bardzo krótkim przeszkoleniu mogli wykonać tak proste zadanie. Uwzględniano także motyw psychologiczny; łudzono się, że Amerykanie ulękną się takiego bohaterstwa, że kamikaze załamią ich morale. Nic takiego się nie stało.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

NARCIARZE W SIODLE

Przez dwa dni na stokach Bukowiny k/Zakopanego królowali skibobowcy. Staraniem Skibob Klubu „Tatry" w Zakopanem, rozgrywano V Międzynarodowe Zawody Skibobowe o „Złotą Płozę Tatr". Spośród 500 zarejestrowanych w kraju zawodników, przybyło ponad sześćdziesięciu oraz szóstka Austriaków. Zawody rozegrano w kategoriach kobiet, juniorów, seniorów i old boyów na trasach slalomów: specjalnego i giganta.

Kłopoty ze zdobyciem sprzętu, który u nas wytwarzany jest na razie przez samych zawodników, przeszkadzają w masowym rozwoju tego bardzo widowiskowego sportu. (ka)

Fotoreportaż **Kajetana Adamowskiego**

REDAKCYJNA POCZTA

Bierzemy udział w konkursie

Samorząd Uczniowski przy Zbiorczej Szkole Gminnej im. Aleksandra Zawadzkiego w Grabowie n/Prosną zawiadamia, że nasza szkoła bierze udział w konkursie „Wychowujemy dla trzeźwości". Realizujemy zadania konkursowe, gdyż zdajemy sobie sprawę, ile zła w naszej ojczyźnie wyrządza alkohol. Do ciekawszych imprez, które zorganizowaliśmy, zaliczamy: spotkanie młodzieży z przedstawicielami Wojewódzkiego Komitetu Przeciwalkoholowego i Wojewódzkiej Komendy MO, wystawę plastyczną poświęconą tematyce przeciwalkoholowej, nagranie na taśmie magnetofonowej ciekawych wywiadów z lekarzami, sprzedawcami i kierownikami zakładów pracy itp.

Przewodnicząca Samorządu Uczniowskiego – Magdalena Domagalska, opiekun Samorządu – M. Grzywaczewska

Nie każdy może być modny

Niedawno mieliśmy klasową zabawę. Byłoby bardzo fajnie, gdyby nie dziewczyny, a właściwie ich zachowanie. Odmawiały tańca chłopcom, których nie stać na „wranglery" itp. modne ciuchy. Tłumaczyły się, że są zmęczone, ale kiedy podchodził chłopak ubrany wystrzałowo – natychmiast szły z nim tańczyć. Rozumiem, że każda z nas woli dobrze prezentującego się chłopca, ale przecież nie każdego stać na modny strój! Toteż trudno pochwalić takie zachowanie, które najwyraźniej sprawiało przykrość naszym kolegom...

„Dziena" z Gdańska

Jolanta Szymańska (VIII kl.), ul. Włostowicka 189; 24-100 Puławy pragnie nawiązać korespondencję z uczestnikami olimpiady fizycznej i matematycznej. Prosi o listy z ciekawostkami i wiadomościami z tych przedmiotów.

Starszy kolega do ósmoklasistów

Ukończyłem Technikum Mechaniczne i chętnie udzielę informacji dotyczących mojej specjalności. Odpowiem na pytania ósmoklasistów zawierające konkretne problemy związane z mechaniką i zawodem z nią zwiazanym. Odpowiem na każdy list (pod warunkiem, że będzie dołączony znaczek za 1.50 zł).

Jan Rzepka
ul. Cicha 1/51
43-100 Tychy

Próbuję pisać

Zajmuję się pisaniem opowiadań. Chciałbym, aby ktoś zainteresował się moją twórczością. Co mi poradzicie?

Jacek, Kraków

OD REDAKCJI: Dla takich jak Ty właśnie w 11 numerze „Świata Młodych" ogłosiliśmy konkurs literacki „Złota Ostroga" 1977. Oczekujemy na krótkie opowiadania o tematyce współczesnej. Liczymy i na Twój udział, Jacku!

REPORTER Świata Młodych

Nabici w butelkę

Na osiedlu mieszkaniowym „Rakowiec" w Warszawie znajduje się instytucja pod dumną nazwą: „Punkt skupu opakowań szklanych". Sama nazwa wskazuje na to, że możemy tu zamienić butelki na pieniądze. Teoretycznie.

Punkt czynny jest raz na dwa tygodnie, często przez miesiąc bywa zamknięty. Szanowny pan ajent z punktu skupu nic sobie z tego nie robi, jakby nikt nad nim nie sprawował żadnego nadzoru i przed nikim nie musiał rozliczać się ze swego handlowego działania.

Mieszkańcy, którzy przychodzą tutaj z odległych stron osiedla, zastają drzwi zamknięte na przysłowiowe „cztery spusty". Wielu z nich, zdenerwowanych kolejną bezskuteczną próbą odzyskania kaucji za butelki, ciska je w gęste zarośla otaczające punkt skupu. Stąd też ziemię w tych miejscach pokrywa kilkucentymetrowa warstwa stłuczonego szkła. Czyż nie jest to marnotrawstwo?

W wyżej wymienionym punkcie zaobserwowałem też „niecne praktyki" szanownego pana ajenta. Otóż pan ten stosuje, szczególnie w stosunku do osób w młodym wieku, własny cennik skupu opakowań szklanych. Jak wiemy, kaucja za standardowe opakowanie szklane wynosi złotych polskich trzy, a szanowny pan ajent oferuje od 1 zł 50 gr do 2 zł 50 gr, zależnie od własnego upodobania. Gdy ktoś oddaje większą liczbę butelek, z wypłaconej sumy potrącana jest część pieniędzy na, jak to fachowo pan ten nazywa, „stłuczki".

Większość dostawców tego szklanego surowca wtórnego stanowią dzieci w wieku szkolnym i młodzież. Nikt jednak nie lubi być oszukiwany i coraz rzadziej pojawiają się klienci.

Czy nie ma rady na takiego pana? Wydaje mi się, że jest. Niech Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych wzmocni nadzór nad podległymi mu jednostkami i niechaj ostrzej reaguje na wszelkie objawy niegospodarności i szkodliwych praktyk, jakie stosują ajenci pracujący w punktach skupu. Gdy te postulaty zostaną spełnione, wydaje mi się, że sytuacja ulegnie gruntownej zmianie. A młodzi ludzie ze zdwojoną energią przystąpią do zbierania opakowań szklanych, dla obustronnej korzyści. Zyska na tym i gospodarka narodowa, i kieszeń młodego człowieka, która – jak wiemy – nigdy nie jest pełna.

„Krzak", Warszawa
korespondencja pierwsza

TELEWIZJA

NIEDZIELA
9.00 TELERANEK: – Telewizyjny Klub Śmiałych – O Indianach inaczej – Wycieczka Teleranka – żart z papieru – zabaw się z nami – Film z serii „Książę i żebrak" odc. 3
Pr. II
15.00 Niedziela z przyjaciółmi
PONIEDZIAŁEK
17.00 ZWIERZYNIEC: – Ochrona przyrody – List z Puszczy Piskiej – film z serii „Tom i Jarry"
19.15 SIÓDEMKA: – „Moje sprawy, nie moje sprawy"
WTOREK
16.30 STUDIO TELEWIZJI MŁODYCH: – Jak wykorzystać wolny czas w czasie ferii: fragmenty filmu „Zdjęcia próbne" – Gra w „go" – Nauka tańca – Ferie – Dbaj o linię – Rozmowa z Piotrem Figlem – Piosenki
Pr. II
17.30 Co dalej maturzysto? (o studiach medycznych) Poradnia Młodych (autoocena)
19.15 SIÓDEMKA: – Przeboje muzyki poważnej: „Błękitna rapsodia" Gerschwina

ŚRODA
Pr. II
17.30 latający Holender
19.15 SIÓDEMKA: – Dyskusja na temat „Średniak w pracy, średniak w życiu"

CZWARTEK
17.00 EKRAN Z BRATKIEM: – m. in. film z serii „Toomai druh słoni" pt. „Niezwykła świnka"
19.15 SIÓDEMKA: – sport

PIĄTEK
19.15 SIÓDEMKA: – „Konstruktorzy"

SOBOTA
17.00 Chansonada: – prezentacja ciekawych piosenek napisanych przez waszych rówieśników na konkurs „Sztandaru Młodych" „Szukamy przebojów".

RADIO

NIEDZIELA
11.00–11.25 Pr. I „Gdzie zima zimuje" – słuch.
12.05–12.30 Pr. IV „Na własny rachunek"
13.00–14.00 Pr. IV „Los człowieka" słuch. wg. opow. M. Szołochowa
15.00–15.45 Pr. II RADIOFERIE: – Popołudnie – niespodzianka – „Wagary" słuch. B. Niziurskiej

PONIEDZIAŁEK
11.00–11.25 Pr. II „Zagłębie żółtego złota (geografia dla klas VI)
13.50–14.20 Pr. IV „Karnawał pod 13"
15.00–15.40 Pr. II ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – Muzyczny kulig – AS – Przedstawiamy – Rozmawiamy – Klub Śpiewających Poliglotów – Z mapą i busolą – „Dziewczyna na dnie morza" odc. 1 powieści Lotty Hass.

WTOREK
15.00–15.40 Pr. II ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – Poszukiwacze i S-ka – Oświetleniowe nowości – W blasku lampy – Zrobię to sam... – Poszukiwanie muzyczne – „Dziewczyna na dnie morza" odc. 2
15.40–16.00 Pr. II STUDIO SŁONECZNIK: – Zuchowe wieści – Opowieści Sokolego Oka – Strzał w 10! – Grająca karuzela.

ŚRODA
15.00–15.40 Pr. II ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – „Kłopoty z Kopciuszkiem" słuch. Ewy Nowackiej – „Dziewczyna na dnie morza" odc. 3

CZWARTEK
11.00–11.20 Pr. II „Egzamin z terażniejszości"
15.00–15.40 Pr. II ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – Błękitna Sztafeta: – żeby nam się chciało chcieć... – Niezawodni – „Dziewczyna na dnie morza" odc. 4

PIĄTEK
11.00–11.20 Pr. II „Życie bez gleby" (biologia dla klas VI)
15.00–15.40 Pr. II ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – Muzyczne Popołudnie – Kompozytor miesiąca (Fryderyk Chopin) – Stoplotek z dyskotek – Bydgoskie Impresje Muzyczne – Zagadka muzyczna – „Dziewczyna na dnie morza" odc. 5
15.40–16.00 Pr. II STUDIO SŁONECZNIK: – Konie i koniki – Mania – Melomania zaprasza... – Przeczytaj sobie sam...

SOBOTA
11.00–11.20 pr. II „Jony w moim laboratorium" (chemia dla klas VIII)
15.00–15.40 Pr. II ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: – Młodzieżowa Agencja Kulturalna – Aktualności Kulturalne – Z parzenicą w plecaku – „Dziewczyna na dnie morza" odc. 6

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

LISTY I LIŚCIKI DO ŚWIATA MUZYKI

„Pragnę przedstawić panu pewną propozycję – pisze Krzysztof Wilczyński z Gryfic, członek Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Szczecinie. Otóż można wprowadzić stałą rubrykę, w której będą zamieszczane informacje o zespołach. Mogą to być także dane o instruktorach opiekujących się zespołami, chórach, młodych solistach itd. Informacje te nadsyłalibyśmy my, młodzież. Aby nie było to tzw. lanie wody, liczyć się będą listy potwierdzone przez szkołę czy też organizację."

Zgoda, pod jednym jednak warunkiem, że będą to ciekawe wywiady z rzeczywiście ciekawymi zespołami.

★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★ ★

ABBA najpopularniejsza

Album zatytułowany „Największe przeboje ABBY" okazał się płytą najbardziej popularną na brytyjskim rynku muzyki rozrywkowej. Równocześnie członkowie tego zespołu zostali uznani za najlepszych wykonawców. A oto kolejność najpopularniejszych albumów w/g agencji AP: „Największe przeboje ABBY", „Wings z szybkością dźwięku", „Noc na mieście" (Rod Stewart), Eagles – „Największe przeboje z lat 1971–75", „Zawsze i kiedykolwiek" (Demis Roussos), Beach Boys „Wielka złota 20-tka"... Natomiast pierwsza dziesiątka najpopularniejszych w Wielkiej Brytanii wykonawców muzyki pop przedstawia się następująco: ABBA, Rod Stewart, Demis Roussos, John Denver, Wings, Diana Ross, Bob Dylan, Eagles, Beach Boys oraz David Bowie.

WĘGRZY W WARSZAWIE

18 lutego wystąpią w Sali Kongresowej piosenkarze i zespoły z Węgier: grupy FAMILIE NEOTON, KEK CSILLAG, soliści Kati Bontovics, Kati Zsori i Peter Mate. Grupa NEOTON powstała w roku 1968. W obecnym składzie występuje od roku 1973, kiedy to chłopcy z Neotonu zaproponowali współpracę dziewczętom z Ragdolls. Młodzi przypadli sobie do gustu, zdecydowali się na związki małżeńskie i... trzeba było zmienić nazwę zespołu na Familie Neoton. Przeboje: „Musisz czekać", „Straszne miasto", „Dalekie światła". Płyty: Bolond Varos, Pieśni wędrowców, Schronisko. Zobaczymy i usłyszymy: Laszlo Pasztora – gitara, śpiew, Lajosa Galacza – gitara basowa, śpiew, Zoltana Ambrusza – perkusja, Gyorgy Jakaba – instrumenty klawiszowe oraz trzy Ewy – Csepregi, Fabian i Pal (wszyscy na zdjęciu).

Fot. archiwum

ZŁOTA TARKA '77

Siedemnaście zespołów stanęło na starcie XI Konkursu Jazzu Tradycyjnego „Złota Tarka", imprezy, której tradycja sięga wstecz do roku 1964. Podobnie jak w latach ubiegłych, o palmę pierwszeństwa walczyły zespoły z Warszawy, Wrocławia, Poznania i... już chciałem napisać Krakowa, bo podwawelski gród wystawiał zwykle bardzo silną reprezentację. No cóż... Inaugurującej konkursowe przesłuchania grupie Beale Street Band daleko jeszcze do klasy Old Metropolitan Band czy Jazz Band Ball. Hot Lips, Completorium, River Rag, Jumbo Jazz Band, Vistula River Brass Band, Spirituals and Gospels Singers, Warszawski Big Band Puzonowy – oto czołówka Złotej Tarki ad. 1977. W zespole Hot Lips gra (grał?) na klarnecie bezkonkurencyjny aktualnie w kraju Janusz Kwiecień (nagroda indywidualna), którego porwał już do Old Timersów Henryk Majewski. Janusz Kwiecień, student III roku warszawskiej PWSM (klasa klarnetu oczywiście) potrafi także aranżować, będą więc mieli Old Timersi z niego pociechę. Dwaj młodzi, zdolni, gitarzyści Andrzej Kleszczewski i Krzysztof Woliński zaprosili do współpracy Bogdana Izdebskiego – kontrabas i Wacława Kozłowskiego – skrzypce. Przyznam się, że wolałem słuchać duetu Completorium; w kwartecie zginął interesujący, przemyślany dialog obu gitarzystów. River Rag z Wrocławia zaprezentował dobry, spontaniczny jazz, podobnie Jumbo Jazz Band, występujący właściwie w niemal big-bandowym składzie. Chwaliłem w roku ubiegłym Spirituals and Gospels Singers z Poznania. Ta świetnie brzmiąca, prawie dwudziestoosobowa, grupa ma w swoim repertuarze ponad pięćdziesiąt spiritualsów i gospelsów. Śpiewają je doprawdy znakomicie! Radzę tylko postarać się o lepszą sekcję rytmiczną. Warszawski Big Band Puzonowy, zorganizowany specjalnie na Złotą Tarkę, był swego rodzaju ciekawostką, ze względu na oryginalny skład (sekcja plus dziesięć puzonów). Jakże trudno aranżować na taki zespół, a jednak Mirosław Racewicz miał kilka znakomitych pomysłów, niemal bezbłędnie zrealizowanych przez doświadczonych, sprawnych warsztatowo instrumentalistów. Vistula River Brass Band zdobyła Złotą Tarkę już po raz drugi. Sukces na pewno zasłużony, bo widać że ten zespół dużo pracuje. Gdyby tak jeszcze dokooptować dobrego improwizatora, bo jeden Bogdan Styczyński to trochę za mało...

Old Jazz Meeting z udziałem zespołów zagranicznych jest jakby finałem Złotej Tarki. Przypomnę, że grały już w Sali Kongresowej takie gwiazdy jazzu jak Wild Bill Davison, Benny Waters... Na tej bądź co bądź honorowej liście na pewno nie znajduje się żaden z uczestników tegorocznej edycji Old Jazz Meeting. Pisze się w takich wypadkach: goście zawiedli... A może organizatorzy? Zatem; Angi Achenbach Domdey urodzona we Francji a mieszkająca stale w RFN śpiewała m. in. „This train" – spirituals i „Yonder comes the Blues", „Ma" Rainey, Peter Fahrenholtz z Danii, który w latach pięćdziesiątych grywał jazz nowoorleański, potem swing, a w latach sześćdziesiątych przeszedł do bardziej współczesnych form jazzowych, aby w początku lat siedemdziesiątych powrócić do stylu nowoorleańskiego, wykonał bardzo poprawnie siedem utworów Jelly Roll Mortona. Był jeszcze niezły dixielandowy zespół Peoria Jazzband ze Szwecji, sprawny Novy Traditional z Czechosłowacji i... Jak zawsze niezawodny Andrzej Rosiewicz pożegnał trochę zawiedzionych jazzmanów.

Zdobywcy „Złotej Tarki" zespół Vistula River Brass Band z Warszawy.

Fot. L. Pempel

Zespół GAWĘDA wrócił z miesięcznego tournée po Stanach Zjednoczonych, gdzie śpiewał m. in. właśnie tę piosenkę...

Ja mam ciocię w samolocie

Muz. Włodzimierz Korcz — Słowa. Wanda Chotomska

Moja mama to się o mnie strasznie bała,
podróż wielka, a córeczka taka mała.
Przyszła ze mną na lotnisko
i usiadła nad walizką,
a ja wtedy do mamusi powiedziałam:

– Ja mam ciocię w samolocie
i wujaszka,
dla mnie podróż przez ocean
to jest fraszka!
Gdy masz ciocię w samolocie
i wujaszka,
wtedy podróż przez ocean
to jest fraszka.

Stewardessa będzie ciocią
w czasie lotu,
a wujaszkiem oczywiście
pan kapitan,
przelecimy przez ocean
bez kłopotu,
przyznaj, mamo,
że to myśl jest znakomita!

– Ja mam ciocię w samolocie.....

Moja mama pomachała mi chusteczką,
ukłoniło nam się niebo i słoneczko,
miałam ciocię stewardessę,
zjadłam obiad, zjadłam deser
i śpiewałam wybijając takt łyżeczką.

– Ja mam ciocię w samolocie.....

Gdyby mama się zgodziła
i mój tata,
i ta ciocia stewardessa,
i kapitan,
to bym mogła samolotem
co dzień latać
i rodzinę za granicą
co dzień witać.

– Ja mam ciocię w samolocie.....

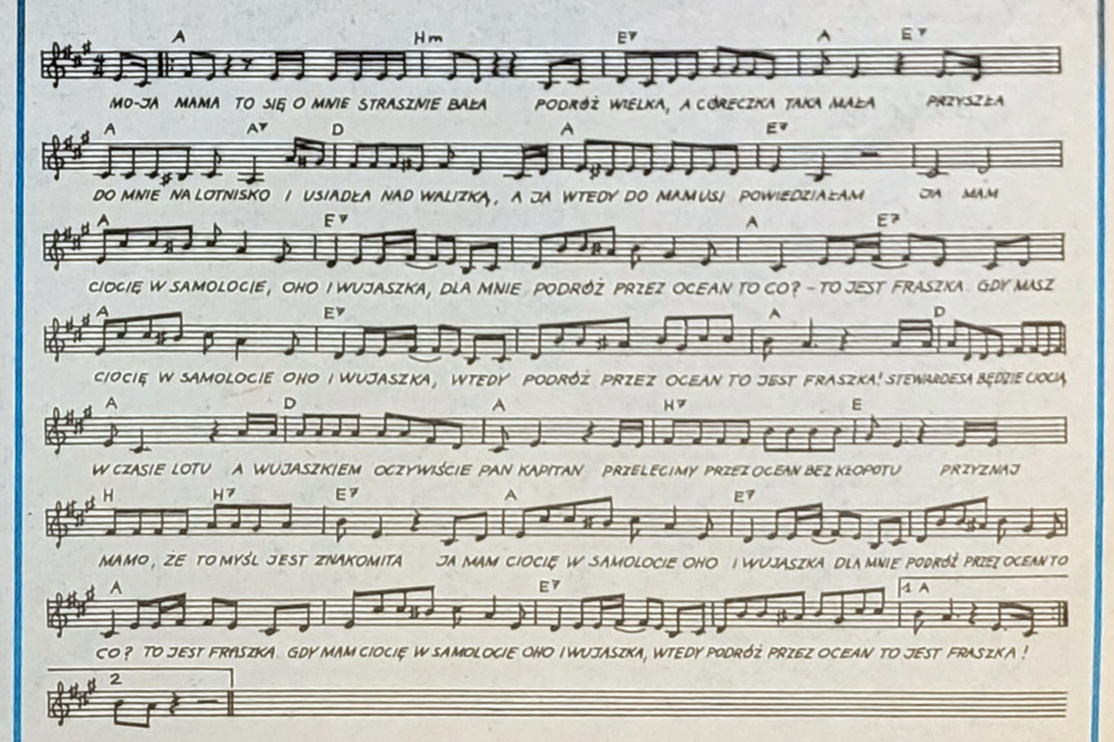

BOGOWIE UMIERAJĄ MŁODO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Kim byli ci młodzi ludzie, których z zimną krwią posyłano na śmierć w obronie japońskiego militaryzmu? Wcale nie przypominali zaciekłych fanatyków i to jest właśnie zadziwiające. Byli to najczęściej studenci uniwersytetów i to raczej wydziałów humanistycznych. W latach powojennych przeprowadzono ankietę wśród rodzin, z których choć jeden mężczyzna służył w „siłach specjalnych" – kamikaze. Badania te wykazały, że prawie w każdym przypadku był to *„najlepszy syn; najbardziej przywiązany; najlepiej wykształcony; najspokojniejszy"*. Oczywiście, jak zazwyczaj bywa, o tych, którzy nie żyją mówi się dobrze, ale jednak coś w tym jest. Co? Ivan Morris w książce „The Nobility of Failure" („Szlachetność klęski") spróbował odpowiedzieć na to pytanie:

„Jednym z oczywistych motywów, dla których młodzi ludzie dobrowolnie godzili się na samobójczą śmierć, był fakt że pod koniec roku 1944 szanse wyjścia cało nawet z konwencjonalnego ataku lotniczego na nieprzyjacielskie okręty były prawie żadne. Mogli więc oni sprzedać swe życie najdrożej, przyjmując – jak się wydawało – najbardziej skuteczną taktykę działania. Często też w owych czasach wspominano, że motorem ich działania było poczucie obowiązku uchronienia ziemi japońskiej przed obcym zalewem i poświęcenie własnego życia w obronie rodzin".

★

W przeddzień radiowego wystąpienia cesarza, w którym ogłosił kapitulację Japonii, wiceadmirał Onishi – „ojciec kamikaze" – popełnił tradycyjne japońskie harakiri. Człowiek ten nazywał często młodych pilotów „skarbem narodu". Jeśli można o kimś powiedzieć, że roztrwonił skarb, w dodatku nie swój, to tym człowiekiem był właśnie Onishi. Piloci kamikaze najczęściej nie mieli lat 20 – bogowie umierają młodo...

Oprac. **JERZY ZYGFRYD**

Fot. **archiwum**

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś macie okazję zabłyśnięcia przed kolegami, wykonując ciekawą i efektowną sztuczkę: odgadywanie nie widzianego kamienia domina.

Radzę ją dokładnie opanować przed publicznym wykonaniem. Najlepiej na przykładach, z ołówkiem w ręku. Bardzo wiele podanych sztuczek matematycznych można przeprowadzać na zbiórkach zastępów.

Mam nadzieję, że rozwiązywanie pozostałych dzisiejszych zadań dostarczy Wam sporo satysfakcji. Jeśli znajdziecie czas – poszukajcie „Pomysłów do Abrakadabry".

Kłaniam się, do zobaczenia za tydzień!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

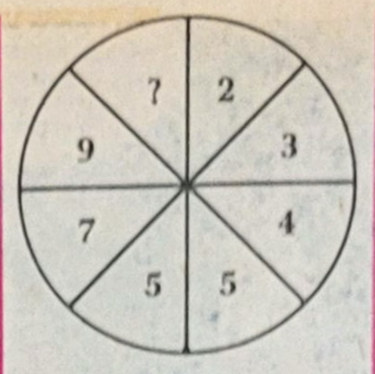

JAK W ZEGARZE

Właściwie część tajemnicy rozwiązania tego zadania podszepnąłem już w jego tytule, ale myślę, że nawet teraz trzeba się będzie nad nim trochę zastanowić. Chodzi bowiem o to, aby w miejsce oznaczone znakiem zapytania wstawić liczbę, wydedukowaną przy rozwiązywaniu zadania. Trick jest nieskomplikowany, trzeba tylko na niego „wpaść". Kto prędzej?

Jak najkrócej?

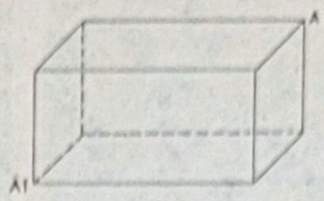

Dwaj uczniowie zasadniczej szkoły elektrycznej przebywający na praktyce na budowie otrzymali zadanie przeprowadzenia przewodu w pomieszczeniu, mającym kształt prostopadłościanu. Pomieszczenie to przedstawiam schematycznie na rysunku. Jednocześnie polecono im, by zużyli jak najmniejszą ilość przewodu. Jak pociągną oni przewód po ścianach i suficie, aby połączył on punkty zaznaczone na rysunku A i A1?

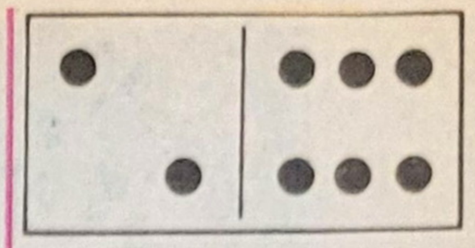

Dla magików matematyków

JAK ODGADNĄĆ KAMIEŃ DOMINA?

Niechaj każdy z uczestniczących w sztuczce schowa w ręce jeden kamień domina tak, abyś ty – magik – nie widział jego wartości. Teraz polecasz każdemu przeprowadzić w pamięci następujące obliczenie:

1) ilość oczek dowolnej połowy swego kamienia pomnożyć przez 2;

2) do wyniku dodać wymienioną przez ciebie liczbę *m* (uwaga dla ciebie: liczba *m* może być 2, 3, 4, 5 itd, ile chcesz);

3) otrzymaną sumę pomnożyć przez 5;

4) do wyniku dodać ilość oczek z drugiej połowy kamienia.

Każdy podaje po kolei magikowi swój wynik działań. Ty odejmujesz od usłyszanego wyniku 5*m*. Otrzymujesz liczbę dwucyfrową. Jedna z nich wskazuje ilość oczek z jednej połowy kamienia, druga – z drugiej. Spróbujmy na przykładzie: ktoś ma kamień 6–2. Teraz (1) mnoży np. 2·2=4 i dodaje, zgodnie z naszym (2) poleceniem *m*=7. Rezultat 11. Pomnoży to teraz (3) przez 5 i otrzyma 55, a po dodaniu drugiej połowy kamienia zgodnie z poleceniem (4) uzyska 55+6=61. Ten wynik podaje tobie. Ty teraz masz odjąć od tego 5*m*=35. Otrzymujesz 61–35=26. I rzeczywiście – jest to kamień o wartości oczek 2 i 6, i tylko taki kamień znajduje się w rękach kolegi. Proste? I jakie efektowne! Ale przedtem trzeba to dobrze przećwiczyć, aby uniknąć nieprzyjemnej wpadki.

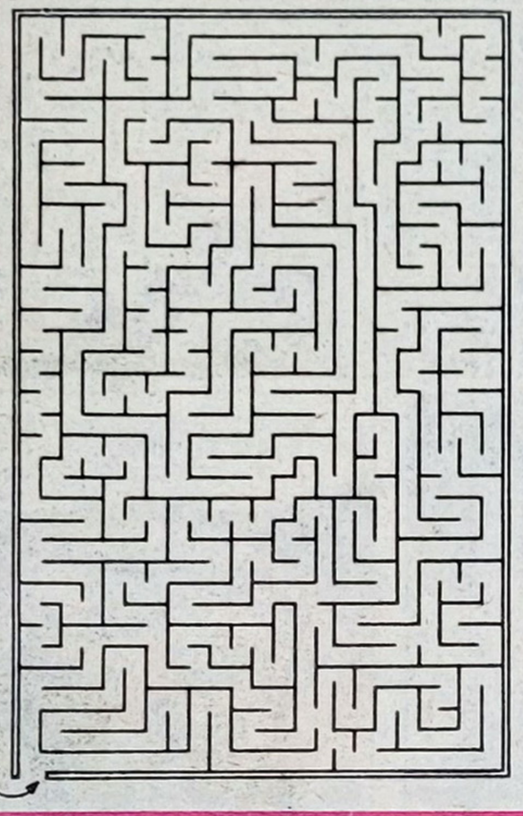

LABIRYNT DLA cierpliwych

Często z braku cierpliwości rozwiązujemy labirynty od ... środka. Jest to oczywiście ułatwienie sobie zadania, ale psujemy sobie w ten sposób całą zabawę. W labiryncie, jaki dzisiaj prezentuję, takie postępowanie jest niemożliwe, ponieważ środek lub cel, do którego mamy dotrzeć od miejsca oznaczonego strzałką, nie jest wyraźnie oznaczony. Ale ten cel istnieje i nawet stanie się dobrze widoczny po przebyciu mniej więcej połowy drogi. Ten labirynt urządził niegdyś w swoim ogrodzie słynny matematyk angielski Rouse Ball.

PRZEPRAWA PRZEZ RZEKĘ

Niewielki oddział wojska stanął na brzegu rzeki, przez którą musiał się przeprawić. Most był wysadzony, rzeka – głęboka. Co robić? Nagle oficer dostrzega przy dwóch brzegach chłopców bawiących się w łódce. Ale łódka jest tak mała, że z jej pomocą może przeprawić się na drugi brzeg tylko jeden żołnierz albo dwaj chłopcy. Minął jakiś czas i tą właśnie łódką przeprawili się wszyscy żołnierze. W jaki sposób? Rozwiąż to zadanie „w pamięci", a jeśli nie potrafisz, zrób praktyczną próbę z wnętrzem pudełka od zapałek, które będzie łódką, zapałki z łebkami – to żołnierze, bez łebków – chłopcy.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

UPARTA TARCZA:

563+125+125+125+31+31=1000.

TRUDNY ORZECH: oznaczymy cztery kierunki ruchów następująco: w lewo – L, w prawo – P, w górę tablicy – G, w dół tablicy – D. Ruch do sąsiedniej kratki nazwiemy „krokiem", przestawienie przez inny pionek – „skokiem". Zapis ruchów będzie następujący: 1) krok na prawo, 2) skok na lewo, 3) krok na lewo, 4) skok na prawo, 5) krok G, 6) skok D, 7) k.D, 8) s.G, 9) s.P, 10) k.L, 11) s.L, 12) k.G, 13) k.P, 14) s.L, 15) k.D, 16) s.P, 17) k.G, 18) s.D, 19) k.P, 20) k.G, 21) s.D, 22) k.L, 23) s.G, 24) s.G, 25) k.D, 26) s.D, 27) s.P, 28) k.G, 29) s.D, 30) s.L, 31) s. G, 32) k. P, 33) s.L, 34) s.G, 35) k. P, 36) s.L, 37) s.D, 38) s.P, 39) s.P, 40) s.L, 42) k.P, 43) s.G, 44) k.D, 45) s.D, 46) k.G. ZADANIA – BŁYSKAWICE: 1) trzeba zapłacić 4 zł 50 gr. 2) Możliwe; matka urodziła trojaczki. POMYŚL LOGICZNIE: tylko element nr 3, bo wszystkie figury w kratkach muszą mieć w sobie przynajmniej fragment koła.

ZADANIE PREMIOWANE NR 121

Szyfrogram

Odgadnij 13 wyrazów o podanych znaczeniach, zastąp liczby literami, a te z kolei przenieś do odpowiednich pól diagramu i odczytaj rozwiązanie – fragment wiersza „Bajka o ziemi naszej" Mieczysława Jastruna. Rozwiązanie wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 121".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

			1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42
43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57
58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69	70	71	72
73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83				

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) przydrożna figurka wykonana przez ludowego artystę = 3 – 23 – 57 – 39 – 72 – 43 – 20 –, 2) u niej siedzą jak anioł dzieweczki = 63 – 7 – 11 – 2 – 31 – 67 – 33 – 14 – 28 – 66 – 76 –, 3) muskuły = 75 – 15 – 65 – 40 – 32 – 5 – 58 –, 4) szedł przez nią Grześ = 56 – 45 – 83 – 55 –, 5) epoka, w której działali Kołłątaj i Staszic = 79 – 48 – 77 – 9 – 26 – 44 – 34 – 25 – 64 – 70 –, 6) sztywne włosy świni = 1 – 73 – 38 – 22 – 6 – 27 – 30 – 36 – 68 –, 7) wehikuł = 78 – 24 – 52 – 47 – 60 – 54 –, 8) złość, irytacja = 35 – 18 – 12 – 19 – 41 –, 9) właściciel rogu w „Panu Tadeuszu" = 4 – 37 – 69 – 81 – 61 – 42 –, 11) nagniotek = 53 – 21 – 82 – 62 – 71 – 29 –, 12) wodze, cugle = 80 – 51 – 46 – 59 – 13 –, 13) charakterystyczne zabarwienie skóry po uderzeniu = 16 – 50 – 49 – 74 – 17 – 8 –.

ROZWIĄZANIE „KONKURSU PRZY CHOINCE" ZAMIESZCZONEGO W 153–4 NUMERZE „ŚWIATA MŁODYCH"

Prawidłowe rozwiązanie: nadeszły święta – oby wesołe były dla wszystkich ludzi.

Nagrody wylosowali: aparat fotograficzny „AMI": Ewa Siomek – Nagłowice, płyty długogrające: Ryszard Dąbrowski – Radom, Tomasz Karpiński – Lublin, Piotr Korczak – Wrocław, Wiesława Lipiec – Warszawa, Krzysztof Olszewski – Ławsk, Barbara Rzepiela – Zajączkowo, Sabina Słowicka – Zambrów, Mariusz Szałkowski – Piła, Adam Wilczyński – Nowy Sącz, Jacek Żywiecki – Kwidzyn.

dziewczyna wskazała mu jakieś drzwi z napisem w czterech językach: „Wstęp wzbroniony!"

– Tam jest telefon, proszę wykręcić 2222, to wieża kontrolna. Tylko oni mają jeszcze w tej chwili łączność z maszyną.

Długo musiał Thor tłumaczyć znów komuś, że to sprawa życia lub śmierci, że błaga o jak najszybsze zawiadomienie kapitana Evansona, że...

Ktoś wreszcie zrozumiał.

– Maszyna kołuje już na pas startowy. Proszę natychmiast przyjechać do nas windą. Ostatnie piętro. Wydaję dyspozycję, żeby pana wpuszczono. Maszynę SAS przetrzymać mogę tylko jeszcze kilka minut, nie dłużej. Proszę się spieszyć!

* * *

– Mister Evanson! Mister Evanson proszony jest do kabiny pilotów. Mister Evanson proszony jest do kabiny pilotów. Sprawa ważna. Mister Evanson...

Miły głosik stewardessy, wypełniający wnętrze ogromnej maszyny, po chwili dopiero dotarł do świadomości kapitana. Tak zobojętniał na wszystko, że nie patrzył i nie słuchał starając się zwalczyć smutek.

– Czegoż u diabła mogą chcieć ode mnie? Czy nie mogą przynajmniej tutaj zostawić mnie w spokoju? – pomyślał niechętnie. Samotny odlot do Oslo przeżywał ciężko, ale dłużej czekać nie mógł. Ten rejs był potwierdzeniem ostatecznej klęski, rezygnacji. Z przerażeniem odganiał od siebie myśl o znalezieniu się w pustym domu. Powoli odpiął pas, wstał i nie śpiesząc się ruszył długim przejściem między dziesiątkami foteli. Wielu ze stu dwudziestu pasażerów śledziło z ciekawością mężczyznę o pooranej bruzdami trosk twarzy i ramionach przygiętych jakby zbyt wielkim na jego siły ciężarem. Inni popatrywali na kapitana z niecierpliwością, źli, że przez niego opóźnia się odlot.

– Mister Evanson – stewardessa otworzyła mu drzwi. W kabinie dwu pilotów siedziało już przy sterach. Na prawo, tuż przy wejściu, z nausznikami na głowie młody, zaledwie dwudziestokilkuletni mężczyzna wyciągnął do niego mikrofon i słuchawki.

– Ktoś na gwałt chce mówić z kapitanem Evansonem. To musi być coś pilnego. Zatrzymali nas.

– Słucham! – rzucił krótko.

Nie mógł zrozumieć wciąż, kto i po co chce go jeszcze męczyć.

– Karen! – usłyszał nagle zmieniony podnieceniem głos Thora. – Karen żyje! Odnalazła się, żyje, panie kapitanie!

Nie dowierzał własnym uszom. Długą chwilę milczał, jakby mu mowę odjęło, jakby nie rozumiał tego, co mówił radiotelegrafista.

– Powtórz! – wyszeptał zdławionym głosem.

– Karen żywa, odnaleziona! Pan musi natychmiast wracać na statek!

– Czy jesteś pewien, Thor? Czy to nie jeszcze jeden fałszywy alarm?

– Kapitanie! Żyje, słyszałem jej głos! Zapisałem całą rozmowę na taśmie magnetofonowej. Niech pan natychmiast wraca. Czekamy!

Młody telegrafista wyjął mikrofon z zaciśniętej dłoni oniemiałego człowieka.

– Dobra wiadomość? – spytał, a nie otrzymawszy odpowiedzi spojrzał życzliwie na starego człowieka, który zdawał się młodnieć z każdą chwilą, chociaż nadzieja wciąż walczyła w nim ze zwątpieniem.

– Dobra! Najlepsza chyba, jaką w życiu mogłem otrzymać! – usłyszał po chwili.

Pilot rozmawiał już z wieżą kontrolną. Parę ruchów dłoni i silniki turboodrzutowca zamilkły. W stronę maszyny toczyły się szybko po betonie lotniska samobieżne schody.

– Dziękuję panom z całego serca! Moja córka odnalazła się! Po tylu tygodniach męki i rozpaczy. Zobaczę ją niedługo. Dziękuję raz jeszcze! – Kapitan sam nie wiedział, co mówi, wciąż jeszcze lękając się uwierzyć.

– Panie i panowie! Kapitan prosi o chwilę uwagi. Odlecimy z niewielkim opóźnieniem. Jeden z naszych pasażerów musi powrócić do Rio. Proszę pozostać na swoich miejscach i zapiąć pasy.

Ciepły, melodyjny głos stewardessy opanował falę niepokoju, jaka ogarnęła pasażerów nie rozumiejących przyczyny wygaszania silników.

– Czy mamy wyszukać pana bagaż? – z nieukrywanym lękiem spytała inna stewardessa i odetchnęła z ulgą słysząc:

– Nie, nie trzeba! Niech leci do Oslo.

Kapitan Evanson zatrzymał się chwilę w drzwiach samolotu jakby się lękał zejść. Jakby się bał, że nadzieja, która odżyła raz jeszcze okaże się ułudą.

TWARDY MASZ ŁEB SYNU, JAK Z GRANATU

Cały zamieniony w słuch zamarł, nie śmiał drgnąć. W nieprzeniknionej czerni, jaka go otaczała, jaka na niego napierała ze wszystkich stron, nie widział niczego. Nawet jego oczy – był z nich tak dumny – nie mogły dostrzec zarysów najbliższych drzew i krzewów. Poprzez pulsującą gwarnym życiem puszczę starał się wyłowić obcy dźwięk. Nadaremnie. Pewien był jednak, że instynkt go nie zawodzi, czuł czyjąś obecność. I to gdzieś nie opodal. Jak blisko? Nie wiedział.

Cdn.

KAJKO i KOKOSZ

TEKST I RYSUNKI: CHRISTA

16

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne

Szarlota Paweł

Redakcja techniczna

Anna Dąbrowska

Zam. 426/G F-97

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa

Nr indeksu – 35039/35646

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

39 W słuchawkach zapanowała cisza mącona tylko szumem, trzaskami i dalekim, jednostajnym turkotem jakiejś automatycznej stacji. Obaj zatrzymali jednocześnie przewijające się taśmy magnetofonów. Sverre otarł pot z czoła. A więc Karen żyła... Co mówiła o Tumbie, nie zrozumiał. Nie byli chyba razem. Karen żywa po tylu tygodniach męki wyczekiwania... Nie do wiary! Thor ze zmarszczonymi brwiami ważył w myśli każde zasłyszane słowo.

– Trzeba natychmiast zawiadomić policję! – krzyknął zapalczywie młody radioamator.

– Nigdy w życiu!

– Za nic! – usłyszał w odpowiedzi.

– I pan musi milczeć, kolego, przysięgnąć, że nikomu nie piśnie pan słowa o tej rozmowie. To jak tajemnica korespondencji obowiązuje każdego radiotelegrafistę. Słyszał pan, czym grozili – z głosu Thora przebijała powaga. – Na pewno ją spełnią, jeżeli nie będziemy milczeć.

– Ależ oczywiście, ja zrobię wszystko, czego panowie zażądają, ja... Thor spojrzał z niepokojem na zegarek.

– Musimy zawiadomić natychmiast Starego.

– To nie pan jest kapitanem? – zaniepokoił się radioamator.

– Nieważne. Kapitan Evanson odlatuje dzisiaj do Norwegii. Jego samolot startuje za niespełna dwie godziny, przez Londyn do Oslo. Czy złapiemy jakiś samochód, taksówkę? Jak daleko jest stąd do lotniska?

– Dowiozę jednego z panów moim skuterem, za pół godziny powinniśmy być na miejscu – zaofiarował się radioamator.

– Jedziemy! – Thor o mało nie zgruchotał szczupłej ręki w swej kościstej dłoni: pociągnął chłopca w dół po stromym trapie.

PAN MUSI CZYM PRĘDZEJ WRACAĆ NA STATEK, KAPITANIE!

Z przerażeniem patrzył Thor na olbrzymią, przeszkloną halę dworca lotniczego, wypełnioną gwarem różnojęzycznego tłumu. Długie kolejki stały przed dziesiątkami stanowisk, nad którymi błyszczały świetlne napisy: Montevideo, Santiago, Dakar, Nowy York, Lima, Hawana, Paryż... Gdzie jest Londyn? Znalazł go wreszcie na samym końcu hali i z trudem przebijając się przez zbity tłum skoczył w tamtym kierunku. Podświadomie szukał wzrokiem przygarbionej postaci kapitana. „Nie poznam go nigdy w cywilnym ubraniu" – myślał zrozpaczony, bo teraz każda minuta była cenna, każda niemal sekunda.

Nie, z pewnością nie było kapitana wśród tych, co cisnęli się do przejść, ani tych, co oddawali bagaże w stanowiskach z wagami. Rozpychając brutalnie łokciami ludzi radiotelegrafista z coraz większym niepokojem wpatrywał się w ekrany monitorów. Gdy odnalazł wreszcie Londyn, odlot samolotu o godzinie dwudziestej trzeciej był na trzecim miejscu od góry – teraz przeskoczył już na pierwsze. „Nie zdążę! Odleci!" przeraził się. – „To byłaby katastrofa. Jak wytłumaczyłbym tym bandytom, że muszą czekać?" Był pewien, że oni także chcieliby całą sprawę zakończyć jak najszybciej.

Ogólny zamęt w dworcowej sali powiększały głośniki, z których co chwila biegły zawiadomienia o lądowaniu lub o starcie jakiejś maszyny. Wywoływano także nazwiska opóźnionych pasażerów wzywając ich do szybszego załatwiania formalności. Nastawił ucha.

– Rejs 1322 linii SAS do Oslo przez Dakar i Londyn. Maszyna gotowa do odlotu – usłyszał i jak żbik skoczył do młodej dziewczyny w zgrabnym mundurku hostessy. Spojrzała na niego z wyrzutem:

– Tak późno? Pasażerowie są już na pokładzie. Maszyna zaraz zacznie kołować na start.

– Nie! Ja muszę zobaczyć kogoś, kto odlatuje tym samolotem.

– Za późno!

– Ależ to sprawa najwyższej wagi, sprawa życia!

Wielkie, czarne oczy uważnie spojrzały na zlaną potem, rozgorączkowaną twarz. W głosie mężczyzny było coś alarmującego. Po sekundzie wahania

Ciąg dalszy na str. 7